

Złożone dziedzictwo kulturowe Górnego Śląska wymaga szczególnego przygotowania kadr do pracy z młodzieżą w tym regionie. Dlatego DWPN uzupełnił swoją działalność w obszarze promocji wiedzy historycznej o warsztaty dla nauczycieli na temat metod nauczania z zakresu edukacji międzykulturowej. Motywem przewodnim były mniejszości narodowe w Polsce. Na podstawie publikacji *Różnorodność jest wartością. Konspekty lekcji do nauczania o wielokulturowości* uczestnicy dyskutowali w jaki sposób kształtować w szkole stosunki mniejszości z większością, by wyczulić młode pokolenie na mechanizmy dyskryminacyjne i pokazać konieczność świadomego kształtowania relacji opartych na wzajemnym szacunku: „Rozsmakowanie się młodego pokolenia w różnorodności tradycji i obrzędowości otaczającego świata stanowi solidny fundament dla budowania społeczeństwa w naturalny sposób akceptującego grupy odmienne kulturowo, postrzegającego je jako wartość ubogacającą krajobraz wspólnie zamieszkiwanego kraju”²⁰.

Magdalena Mazik-Gorzelańczyk
Wrocław

AKTYWNOŚĆ SPOŁECZNA NA RZECZ POLSKO-NIEMIECKIEGO ZBLIŻENIA WYCHODZENIE SOBIE NAPRZECIW

Kształtowanie się relacji z zachodnim sąsiadem jest w Polsce sprawą wciąż bardzo szczególną nie tylko dlatego, że wyraźnie widać różnice pomiędzy tym, co dzieje się w polityce i w gospodarce. Z perspektywy partii politycznych i zawodowych polityków sprawy polsko-niemieckie wyglądają inaczej niż widziane przez obywateli, szczególnie tych, którzy zaangażowani są w organizacjach pozarządowych na rzecz budowania dobrosąsiedzkich relacji. Patrząc historycznie, złe stosunki polsko-niemieckie mają swoje źródło głównie w polityce oraz ekspansji terytorialnej powstałego w XVIII wieku państwa pruskiego, chociaż używane w kontaktach międzyludzkich, pejoratywne, dziś już archaiczne, określenie „oszwabić”, nie przyszło z Prus. Niemniej pruskie zagrożenie dla Polski i narodu polskiego przeniesione zostało na całe Niemcy, szczególnie po powstaniu II Rzeszy Niemieckiej¹. Zagrożenie to funkcjonuje wciąż w polskiej świadomości narodowej, mimo coraz lepiej rozwijającej się współpracy Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec po przełomie w 1989 r., wstąpieniu Polski do *NATO* w roku 1999 oraz wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej w 2004 r.

Wiek XIX przebiegał pod znakiem tworzenia się w obu naszych krajach negatywnego obrazu sąsiada, a wiek XX obraz ten wzmocnił i utrwalił. Dopiero w ostatnich jedenastu latach XX wieku oraz na początku wieku XXI następuje zwrot we wzajemnym postrzeganiu.

²⁰ „Różnorodność jest wartością. Konspekty lekcji do nauczania o wielokulturowości”; M. Mazik-Gorzelańczyk, A. Dubaniewicz, *DWPN*, Gliwice 2011.

¹ II Rzesza Niemiecka (1871-19180) – cesarstwo niemieckie Hohenzollernów, absolutystyczne i militarystyczne państwo pod hegemonią Prus.

Wielką rolę w kształtowaniu negatywnego stereotypu naszego zachodniego sąsiada odegrała polska literatura. Nawet znany i szanowany w Saksonii J.I. Kraszewski w *Starej baśni* jako napadających na spokojnych Polan pokazuje wprawdzie Pomorzan, czyli naszych braci Słowian, jednak w roli szpiega obsadza niemieckiego kupca, zaś niemiecką żonę słowiańskiego księcia Popiela czyni intrygantką i trucicielką. Z kolei w powieści Bolesława Prusa pod tytułem *Placówka* główny bohater – polski chłop Ślimak – broni się przed sprzedażą ojcowizny innemu chłopu, Niemcowi. Niezależnie od aspektu ekonomicznego sprzedaż ziemi znajdującej się w polskich rękach Niemcowi jednoznacznie uznawano za działanie niepatriotyczne, antypolskie i naganne. W ten nurt wpisuje się także twórczość Henryka Sienkiewicza i Marii Konopnickiej. Zbrodnie, które miały miejsce na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej, pomogły przełożyć wcześniejszą polską twórczość literacką na trwałe elementy polskiej świadomości narodowej, dodatkowo jeszcze wzmacniane i utrwalane przez prawie pół wieku komunistycznego totalitaryzmu, co przekłada się na efekty dobrze widoczne jeszcze w pokoleniach, które już z tamtą przeszłością nie mają zupełnie nic wspólnego.

Dokonany bez żadnego liczenia się z polską racją stanu podział Europy Środkowej i Wschodniej przez zwycięskich aliantów po II wojnie światowej² odizolował Polskę od Europy, a także od kontaktów z Niemcami, chociaż do tak zwanego obozu socjalistycznego należała utworzona w roku 1949 Niemiecka Republika Demokratyczna. Powszechnie i potocznie przyjmuje się, że pierwszą po wojnie szansą na powrót do budowania normalnych relacji polsko-niemieckich był rok 1989 i zburzenie muru berlińskiego. Jednak proces ten rozpoczął się znacznie wcześniej. Już w latach siedemdziesiątych polscy i niemieccy obywatele mogli przekraczać granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej bez paszportów, na podstawie pieczętek wbitych do dowodów osobistych, chociaż nie dawało to możliwości przekraczania granicy niemiecko-niemieckiej. Do Polski z wycieczkami przyjeżdżać zaczęli zarówno młodzi, jak i starsi wiekiem Niemcy, również na tanie zakupy, co przy ogólnym niedostatku w zaopatrzeniu, wcale nie było dobrze widziane. Podobne zresztą emocje miały miejsce po drugiej stronie granicy, jednak w sumie otwarcie to pozwoliło Polakom i Niemcom na pierwsze po latach kontakty oraz na wzajemne zbliżanie się. Organizowane były pierwsze niemieckie pociągi wycieczkowe przez Polskę dla obywateli Republiki Federalnej Niemiec. Do pracy w Niemieckiej Republice Demokratycznej wyjeżdżać zaczęli Polacy, choć nie było to zjawisko o wielkiej skali. Obok, niejako równoległe do twardego stereotypu Niemca – odwiecznego wroga, zaczął pojawiać się Niemiec – normalny, zwykły człowiek, nierzadko daleki krewny.

Zaznaczyć przy tym trzeba, że od początku relacje te cechowała znaczna nierównowaga. Brała się ona z dysproporcji ekonomicznych, ale nie jest to pełne wyjaśnienie sytuacji. Podczas jednego z polsko-niemieckich projektów³ mówił o tym redaktor Adam Krzemiński. Wskazywał, że polskie postulaty równego traktowania przy tak znacznej przewadze ekonomicznej, terytorialnej i ludnościowej Niemców pozbawione są szans realizacji. Na początku budowania nowych polsko-niemieckich relacji dochodziła jeszcze znaczna przewaga naszego zachodniego sąsiada w uruchamianiu inicjatyw polsko-niemieckich, także na

² Konferencja w Poczdamie (17 lipca – 2 sierpnia 1941 r.), poświęcona problemom międzynarodowym w związku z zakończeniem wojny w Europie oraz postanowieniom o przyszłości Niemiec i Europy Środkowo-Wschodniej.

³ Konferencja „Drogi pojednania” Poznań, Instytut Zachodni, 9 czerwca 2011 r.

szczeblu organizacji obywatelskich. Publicysta „Polityki” podkreślał konieczność działań i zachowań budujących wzajemny szacunek oraz stabilność polityczną i gospodarczą, tworzących autorytet państwa polskiego.

W polskim społeczeństwie żywy był stereotyp „Niemca odwiecznego wroga”, dodatkowo wzmacniany antyimperialistyczną doktryną. Jednak zaczęły się pojawiać pierwsze oznaki zmian, jak choćby owe pieczętki w dowodach osobistych, upoważniające do przekraczania polsko-niemieckiej granicy. Na wyższym szczeblu powstawały pierwsze partnerstwa miast polskich i niemieckich, np. Poznania i Hanoweru w 1979 r. czy wcześniej Gdańska i Bremy, w roku 1976. W obu przypadkach inicjatorami nawiązania współpracy byli Niemcy. Nie powinno w tej sytuacji dziwić, że powołanie w 1987 r. niemiecko-polskiej platformy wymiany myśli, jaką było czasopismo „Dialog” zainicjowane zostało w Hamburgu. Działające przez ponad dziesięć lat forum obywatelskie w postaci kongresów towarzystw niemiecko-polskich i polsko-niemieckich⁴ zainicjowali natomiast na spotkaniach w Instytucie Zachodnim, w 1991 r. w Poznaniu działacze z towarzystw niemiecko-polskich, wsparci przez posłów do Bundestagu.

Od czasu przełomu w roku 1989 zmieniał się zarówno charakter, jak i punkt ciężkości relacji polsko-niemieckich. Zdecydowały o tym w pierwszej kolejności przyjęte ponad dwadzieścia lat temu dwa polsko-niemieckie traktaty⁵. Szczególnie znaczenie ma traktat z 1991 r., regulujący m.in. sprawy Niemców w Polsce i Polaków w Niemczech. Jego znaczenie trudno przecenić. Do postanowień traktatów szczególnie odnosili się uczestnicy pierwszych dwóch Kongresów Polsko-Niemieckich, w Berlinie w roku 1992 i w Szczecinie w roku 1993, przeprowadzonych pod hasłem: „Polacy i Niemcy wspólnie w Europie”. Podczas wymienionych kongresów środowiska mniejszości niemieckiej w Polsce i organizacji polonijnych w Niemczech były bardzo silnie reprezentowane. O ewolucji, jaką w minionych dwudziestu kilku latach przeszły relacje polsko-niemieckie, świadczyć może cytata z berlińskiego kongresu: „Na dobrą rozmowę między Polakami i Niemcami nigdy nie jest za późno. Układy i porozumienia, konsultacje między politykami wszystkiego nie załatwią. W ciągu ostatnich dziesięcioleci między ludźmi obu krajów wytworzyło się wiele prywatnych kontaktów i przyjaźni. Po obu stronach Odry i Nysy powstało też wiele grup zainteresowanych wzajemnym dialogiem”. We wspomnianej konferencji „Drogi pojednania” w 2011 r. w dyskusji wzięli również udział Polacy z Republiki Federalnej Niemiec oraz Niemcy, mieszkający w Polsce. Zasadnicze problemy obu tych grup społecznych na przestrzeni dziesiątków lat pozostają nierozwiązane, niemniej na konferencji przedstawiano również pozytywne przykłady wychodzenia sobie naprzeciw i współpracy partnerów z obu stron granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Celem tego artykułu nie jest przedstawianie działalności organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce, jednak istotne wydaje się przynajmniej pokazanie dwóch epizodów ze współpracy Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Poznaniu ze Społeczno-Kulturalnym

⁴ I Kongres Polsko-Niemiecki „Polacy i Niemcy wspólnie w Europie” 1-3 maja 1992 r., Berlin, XII Kongres Towarzystw Polsko-Niemieckich i Niemiecko-Polskich, „Polacy i Niemcy wspólnie w Europie” 16-18 maja 2003 r., Kraków.

⁵ Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy z 14 listopada 1990 r. (Dz.U. nr 14 z 1992 r., poz. 54) oraz Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r. (Dz. U. nr 14 z 1992 r., poz. 56).

Towarzystwem Mniejszości Niemieckiej w Poznaniu. W 2003 r. nastąpiło wyraźne ożywienie współpracy poznańskiego Towarzystwa z Towarzystwem Niemiecko-Polskim w Hanowerze, mieście partnerskim Poznania. Jej początkiem była wspólna wizyta w Hanowerze obu poznańskich organizacji, przyjętych w hanowerskim ratuszu przez nadburmistrza Herberta Schmalstiega. Wizytę cechowała znakomita atmosfera, na co bez wątpienia wpływ miało to, że wzięli w niej udział również Niemcy z Polski. Znaczną część członków hanowerskiej organizacji stanowiły osoby mające swoje korzenie rodzinne na terenach należących obecnie do Polski, a funkcję przewodniczącego sprawował urodzony jeszcze przed wojną szczeciniąnin, Manfred Karow. W tym samym roku⁶ członkowie obu stowarzyszeń wzięli udział w innym, interesującym przedsięwzięciu – zorganizowanym z rozmachem we Wrocławiu – Pierwszym Festiwalu Kultury Mniejszości Niemieckiej.

Festiwal dał możliwość zorientowania się w działalności stowarzyszeń mniejszości niemieckiej w całej Polsce, pozwolił też naocznie przekonać się o żywotności tego ruchu i aktualnym stosunku do niego polskich władz państwowych i samorządowych. We Wrocławiu można było zobaczyć także, jak zmienił się stosunek władz kościelnych do mniejszości niemieckiej w Polsce. W przepelnionej katedrze wrocławskiej ekumeniczne nabożeństwo, prowadzone po łacinie uzupełniane było słowami głoszonymi po niemiecku i po polsku, a zgromadzeni śpiewali głównie niemieckie pieśni religijne. W nabożeństwie brał udział ksiądz kardynał Gulbinowicz, a myślą przewodnią kazania była idea pojednania, przebaczenia i życia według przykazania miłości chrześcijańskiej. Słuchając tych słów, odnosiło się wrażenie, że w przeszłość odeszło oskarżanie z ambon w polskich kościołach, ludzi czujących się Niemcami o kierowanie się tylko względami materialnymi przy deklarowaniu swojego niemieckiego pochodzenia. W katedrze i jej bezpośrednim otoczeniu udział w nabożeństwie brało kilka tysięcy wiernych. Po nabożeństwie uczestnicy festiwalu przenieśli się do Hali Ludowej (Jahrhunderthalle), zbudowanej przez Niemców prawie sto lat wcześniej i odbudowanej ze zniszczeń wojennych przez Polaków pół wieku później. W części oficjalnej wysokie polskie odznaczenie państwowe otrzymał Friedrich Petrach, przewodniczący Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce. Po powitaniach i wystąpieniach przedstawicieli państwowych i samorządowych władz polskich oraz oficjalnych gości niemieckich kilka tysięcy uczestników zobaczyło i wysłuchało tradycyjnych tańców i śpiewów z regionów, gdzie wciąż trwa duch i kultywowana jest pamięć niemiecka. Przez estradę przewijały się grupy wykonawców w średnim i starszym wieku, ale znaczący był także udział młodzieży i dzieci. Występowali nie tylko członkowie mniejszości niemieckiej, ale także ich polscy sąsiedzi, dzielący z nimi zainteresowania kulturalne. Koncertowała m.in. orkiestra górnicza jednej ze śląskich kopalń, a szczególnie duże wrażenie zrobił występ chóru z miejscowości spod Opola, śpiewającego niemieckie i śląskie piosenki ludowe. Kolejne festiwale nie miały już takiego rozmachu. Na przykład trzeci, zorganizowany w Opolu, przypominał bardziej ludowy festyn, co miało jednak tę zaletę, że wzięła w nim udział także znaczna liczba mieszkańców Opola.

Do obecnego stanu relacji polsko-niemieckich dochodzono poprzez inicjowanie i realizację wielu projektów, na różnych szczeblach władzy i organizacji. Przedsięwzięcia te pozwalały na poznawanie się ludzi po obu stronach granicy, a przede wszystkim na

⁶ I Festiwal Kultury Mniejszości Niemieckiej w Polsce – I. Kulturfestival der Deutschen Minderheit in Polen, 4 października 2003 r.

powstawanie i rozwój związków gospodarczych oraz partnerstw polskich i niemieckich gmin, miast i regionów, najsukuteczniej integrujących społeczności. W nawiązaniu do kongresów polsko-niemieckich, których formuła wyczerpała się w 2003 r., dodać należy, że towarzystwa polsko-niemieckie jeszcze trzykrotnie podjęły próbę ich kontynuacji, dla podtrzymania obywatelskich kontaktów polsko-niemieckich i była to w całości polska inicjatywa. Do Bydgoszczy na zjazd zaproszeni zostali w 2005 r. członkowie i sympatycy towarzystw polsko-niemieckich i niemiecko-polskich, w roku 2008 podobną próbę podjęło Towarzystwo Polsko-Niemieckie w Poznaniu, organizując XIV Kongres. Po raz trzeci taką samą próbę podjęło Towarzystwo Polska-Niemcy w Gdańsku w 2009 r. Na tym spotkaniu, pięć lat po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, po raz kolejny dyskutowano o partnerstwie polsko-niemieckim. Znaczący temat, niemiecki polityk Hans Koschnick wskazywał, że potrzebna jest wola współpracy i współdziałania oparta przede wszystkim na wzajemnym szacunku. Mówiono między innymi o tym, że coraz lepiej kształtują się relacje międzyludzkie pomiędzy Polakami i Niemcami oraz że te właśnie relacje, istniejące pomiędzy obywatelami obu państw, są odporne na zawirowania polityczne, a nawet kształtują się tym lepiej, im trudniej jest polskim i niemieckim politykom znaleźć porozumienie.

Już sam tytułowy problem aktualnego numeru tego „Przeglądu Zachodniego” stwarza podstawę do dyskusji, jako że oba pojęcia zmieniają swoją treść w zależności od kontekstu historycznego. Czy obywatel Republiki Federalnej Niemiec jest takim samym Niemcem jak obywatele państw i państewek istniejących do drugiej połowy XIX w., na obszarze których posługiwano się językiem niemieckim? Niemala część tych państw zajmowała obszar dawnych ziem słowiańskich, a także należała okresowo do państwa polskiego. Migracja w kierunku wschodnim jest historycznym zjawiskiem i niekoniecznie musi być nazywana *Drang nach Osten*, chociaż w jej zasięgu znalazły się także ziemie leżące jeszcze dalej na wschód niż kiedykolwiek sięgało państwo polskie. Czy wszystkich tych, którzy tam żyli, traktować trzeba jako Niemców? Można byłoby zapytać, skąd potoczne nazywanie znacznej części osadnictwa na ziemiach polskich „Ołędrami”? Albo skąd wzięły się spolszczone dziś nazwiska z rdzeniem „Duczmał”? A czy Niemcy od pokoleń żyjący na obszarach jednoznacznie traktowanych jako polskie i pielęgnujący swoje tradycje i język, to byli tacy sami Niemcy jak przybysze z obszaru państwa niemieckiego w XIX w.? Wydaje się, że określenie „Niemcy w Polsce” będzie w dalszym ciągu niejednoznaczne, szczególnie teraz, w okresie wracania do historii negowanej przez prawie pół wieku po II wojnie światowej i nie zinterpretowanej jednoznacznie do dzisiaj, mimo upływu ponad dwudziestu lat od wielkiej zmiany politycznej w naszym kraju w 1989 r.

Powojenna historia Niemiec wniosła jeszcze jedną nową jakość do wzajemnego tradycyjnego postrzegania się Niemców i Polaków. Denazyfikacja Niemiec i wielki napływ obcokrajowców, również spoza Europy a także spoza chrześcijańskiego kręgu kulturowego tworzy nową jakość, z którą nawet wielu Niemców nie bardzo potrafi sobie poradzić. W niemiecko-polskim czasopiśmie⁷ polski publicysta stawia pytanie: „Niemiec, czyli kto?”, zaś o relacjach niemiecko-tureckich oraz o micie „typowej niemieckości” wypowiadają się Katrin Lechler i Sineb el Masrar. „Odwieczny” konflikt polsko-niemiecki stracił bardzo wiele ze swego ciężaru gatunkowego, a dobrze postrzegani europejscy przecież Polacy

⁷ P. Buras, *Debata: Niemiec, czyli kto?*; K. Lechler, *Moja długa droga do tureckich berlińczyków*; Sineb el Masrar, *Komentarz: Mit: „Typowo niemieckie”*, „Dialog” nr 98 (2011-2012).

zmieniają się coraz bardziej w partnerów i współpracowników swoich niemieckich sąsiadów. Daje się to szczególnie zaobserwować przy okazji kontaktów z niemieckimi organizacjami „wypędzonych”, kiedy tylko nie dochodzą do głosu politycy oraz ich polityczne postulaty.

Trzeba dokonać wyboru, czy chce się być kontestatorem, kibicem czy kreatorem nowych relacji polsko-niemieckich, budowanych głównie pomiędzy ludźmi pokolenia urodzonego nie wcześniej niż w latach osiemdziesiątych. Tego wyboru dokonują ludzie po obu stronach polsko-niemieckiej granicy i nie jest to problem dotyczący tylko uważanych za margines grup ekstremistów. W Polsce jest to sprawa niechęci do angażowania się w działalność na rzecz pojednania, porozumienia i współpracy polsko-niemieckiej na wszystkich wręcz szczeblach drabiny społecznej. Oto lider opozycyjnej partii politycznej publicznie wypowiada się, że działalność na rzecz autonomii Śląska to „zakamuflowana opcja niemiecka”, w domyśle antypolska i szkodliwa. Dla uprzytomnienia skali obłędu warto przypomnieć, że aresztowany w latach trzydziestych Wojciech Korfanty⁸ usłyszał zarzut przynależenia do Niemiec. Dla zilustrowania zmian i stanu relacji polsko-niemieckich, moderator prowadzący „Polsko-niemiecką rozmowę wokół książki Wilma Hosenfelda *Staram się ratować każdego*”⁹, zorganizowaną przez stowarzyszenie *Civitas Christiana*, Instytut Zachodni oraz Fundację Konrada Adenauera, przytoczył wierszyk: „Niemiec spolszczony wielki podziw budzi, Polak zniemczony jest najgorszym z ludzi”.

Kiedy popatrzeć na wieloletnią działalność towarzystw niemiecko-polskich oraz polsko-niemieckich, zauważa się wielką, jakościową różnicę. Oto po stronie niemieckiej od początku angażowali się politycy i ludzie realnej władzy, na przykład w organizacji kongresów polsko-niemieckich. Po stronie polskiej tego rodzaju działalność była nieporównywalnie słabsza, a nawet zdarzały się reakcje negatywne, blokujące polsko-niemieckie inicjatywy obywatelskie. Chociaż pierwszy Kongres Polsko-Niemiecki w 1992 r. odbył się w Berlinie, a przygotowanie pierwszego i drugiego kongresu miały miejsce w Poznaniu, do kongresu w Warszawie nie doszło nigdy, zaś w Poznaniu przedsięwzięcie to miało miejsce dopiero w 2008 r. Bez wątplenia wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. i wcześniejsze wejście Polski do Paktu Północnoatlantyckiego w 1999 r. przyspieszyło pozytywne zmiany we wzajemnym postrzeganiu się Polaków i Niemców, niemniej jednak jest to w dalszym ciągu ogromny, słabo zagospodarowany obszar działalności tak ogólnopństwowej, jak i społecznej, obywatelskiej. I dodać należy, że w dalszym ciągu większą inicjatywę na tym polu przejawia strona niemiecka.

Do przeszłości należy już totalne potępienie wszelkich działań Niemców należących do „związków wypędzonych”, pojawiają się też inne oceny, zbudowane na współczesnych kontaktach Niemców z Polakami. W wyniku różnych działań pojedynczych ludzi, organizacji pozarządowych, a także samorządów terytorialnych w obu krajach organizowane są projekty, podczas których wraca się do przeszłości, aby na tej podstawie budować i rozwijać polsko-niemieckie współdziałanie i współpracę. Niewątpliwą zmianą jakościową było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej, w której znaleźliśmy się w znacznym stopniu dzięki popieraniu przez Niemcy naszych aspiracji. To partnerstwo ekonomiczne i polityczne

⁸ W. Korfanty (1873-1939), polityk, działacz narodowy na Śląsku, jeden z przywódców powstań śląskich (1919-1921), komisarz plebiscytowy, wicepremier (1923), więzień brzeski (1930), od 1934 na emigracji.

⁹ Poznań, Sala Malinowa Pałacu Działyńskich, 3 marca 2012 r.

w połączeniu z wcześniejszym partnerstwem polityczno-wojskowym w *NATO* zaczęło osłabiać negatywne stereotypy polsko-niemieckie, najpierw na wysokich szczeblach władzy, a po powstawaniu polsko-niemieckich partnerstw regionalnych i samorządowych, także na szczeblach niższych i w relacjach międzyludzkich. Od ponad dwudziestu już lat prowadzone są polsko-niemieckie dialogi pomiędzy szkolnymi społecznościami, często wspierane przez Fundację Polsko-Niemiecka Wymiana Młodzieży. Podobnie ułatwiają Polakom i Niemcom wychodzenie sobie naprzeciw Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz niemieckie fundacje.

Można powiedzieć, że dobrze dzieje się pomiędzy członkami niemieckich i polskich organizacji pozarządowych i samorządów terytorialnych. Są to w coraz większym stopniu kontakty międzyludzkie, w których nie widać i nie słychać polityki, jest zamiast tego poszukiwanie efektywnych metod i sposobów współpracy oraz wzajemnych korzyści z nawiązanych kontaktów. Przeplatają się tu wspólne polsko-niemieckie projekty z przedsięwzięciami regionalnymi. W wielu z nich coraz częściej uczestniczą Niemcy urodzeni w Polsce lub ich dzieci, zarówno przyjeżdżający indywidualnie jak i w zorganizowanych grupach. Obywatele polscy też coraz częściej biorą udział w projektach przygotowywanych przez niemieckie organizacje obywatelskie, gdzie także coraz częściej rolę moderatorów i referentów odgrywają znani publicyści i ludzie świata nauki z Polski.

Przez dziesiątki lat w tradycji wielkopolskiej eksponowane były wyłącznie antyniemieckie i antypruskie postawy Wielkopolan. Początkiem był zbrojny opór polskiego oddziału w Kargowej¹⁰, broniącego się przed wkraczającym do tego miasta oddziałem pruskim po drugim rozbiórce Polski w 1793 r. Bardzo popularny serial historyczny *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*, pokazujący opór Wielkopolan przeciw pruskiej polityce, cieszył się wysoką oglądalnością. Finałem wielkopolskiego oporu wobec niemieckiej przemocy była działalność polskiego podziemia w czasie II wojny światowej, bezwzględnie zwalczanego przez władze Warthegau. Tysiące wielkopolskich patriotów straciło życie lub wolność już w pierwszych miesiącach II wojny światowej, trafiając do pierwszego niemieckiego obozu koncentracyjnego w Polsce, Konzentrationslager Fort VII Posen, założonego już w październiku 1939 r., przeniesionego w roku 1943 do podpoznańskiego Żabikowa. Wspólnym mianownikiem każdego z tych wielkopolskich wydarzeń historycznych na przestrzeni niemal półtora wieku była determinacja w obronie ojczyzny, najpierw przed Prusakami, potem przed carskim zaborcą (kiedy Wielkopolanie wspierali powstania w latach 1830/31 oraz 1863/64, następnie przed hitlerowskim okupantem. Był to sprzeciw wobec narzuconej władzy, przeciw germanizacji, przeciw próbom przekształcenia Wielkopolski we wzorcowy niemiecki *Mustergau*. Odchodzenie od tej tradycji po „najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy”, po niepełnym międzywojennym dwudziestolecu II Rzeczypospolitej, sześcioletniej okupacji hitlerowskiej i prawie półwieczu „dawania odporu niemieckiemu rewanżyzmowi” trwa jeszcze ciągle, jako że są to zmiany długotrwałe, pokoleniowe. Nastawienie więc animatorów nowych relacji polsko-niemieckich głównie na kształtowanie postaw młodego pokolenia jest jak najbardziej racjonalne, bo właśnie ono ma szansę odrzucić stare, negatywne stereotypy polsko-niemieckie i wprowadzić do wzajemnych kontaktów więcej empatii w miejsce dawnej konfrontacji.

Od jakiegoś czasu zaczęło się ponowne odczytywanie polsko-niemieckiej historii, przez obywateli obu krajów. Znajduje to wyraz w wielu inicjatywach, podejmowanych przez

¹⁰ W. Łęcki, *Wielkopolska, przewodnik*, Warszawa 1996, hasło „Kargowa”, s. 427.

organizacje pozarządowe, a także samorządy terytorialne. Treść i efekty tych inicjatyw odnawiają wydawać by się mogło nieodwracalnie zniszczone więzi i związki rodzin polskich i niemieckich. Prowadzone w ramach różnych projektów spotkania, rozmowy i wywiady pokazują ponadto wielkie zróżnicowanie w podejściu do kwestii patriotyzmu oraz świadomości narodowej. Okazuje się na przykład, że w małych miejscowościach, wśród ludzi czysto niemieckiego pochodzenia, znajdowali się tacy, którzy odmawiali podpisywania niemieckich list narodowościowych, byli za to prześladowani przez hitlerowskie władze, a nawet wysiedlani z Wielkopolski i Pomorza do Generalnego Gubernatorstwa. Wcześniej wśród tych rdzennych Niemców znajdowali się ludzie, którzy po powrocie z frontu I wojny światowej poszli ochotniczo do Powstania Wielkopolskiego, a niewiele później, bo po dwudziestu latach stali się ofiarami represji hitlerowskich za tę przeszłość. Działo się tak nie tylko w zachodnich i północnych regionach naszego kraju.

Odrodzona po I wojnie światowej Rzeczypospolita Polska była państwem ze znaczną liczbą Niemców, chociaż jej granicom na zachodzie daleko było do linii Odry i Nysy Łużyckiej, a na północy państwo to nie obejmowało Prus Wschodnich i Pomorza Zachodniego, prawie w całości niemieckich. Problemem tamtego czasu nie byli jednak Niemcy w Polsce, ale faszyzm, który skutecznie burzył wypracowane latami formy współżycia Polaków i Niemców, realizowane już w odrodzonej Polsce. Po II wojnie światowej przez prawie pół wieku Polska traktowana była jako kraj etnicznie i narodowo jednorodny, a więc zasadniczo różniący się od państwa, którego obecna Rzeczypospolita Polska jest kontynuatką. Zastosowane wtedy metody uzyskania obrazu jednorodnego narodowo państwa zacierały dawną wielokulturowość, a ich specyfika w znacznym stopniu zniechęcała ewentualnych badaczy do zajmowania się negowaną przeszłością. W obecnych realiach sprawy te postrzegane są inaczej.

Podczas seminariów, organizowanych w Ostsee-Akademie w Lubece-Travemünde w ostatnich latach podnoszony był temat przywracania pamięci o Niemcach, którzy żyli na ziemiach polskich, na terenach zaboru pruskiego i rosyjskiego, a po których, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę po I wojnie światowej, a szczególnie po zakończeniu II wojny światowej, pozostały tylko budynki ewangelickich kościołów oraz zarośnięte, zdewastowane i opuszczone cmentarze, przeważnie ewangelickie. Jeden z niemieckich referentów¹¹ mówił o współpracy z samorządami terytorialnymi oraz z parafiami katolickimi, skupiającej się na pozostałościach po osadnictwie niemieckim w okolicach Łodzi i na Kujawach. Przytoczył również przykłady z Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, m.in. z powiatów Wolsztyn i Zielona Góra, a także z powiatu poznańskiego ziemskiego (Jaromierz/ Paulwiese – odnowiony kościół ewangelicki, Tarnowo Podgórne/Schleyen – uporządkowany teren dawnego cmentarza ewangelickiego). Podsumowaniem tej wypowiedzi, wcale niechwalebny dla Niemców, była konstatacja, że dbałość o stare cmentarze i pamięć o minionych pokoleniach, tak polskich, jak i niemieckich, w Polsce jest na daleko wyższym poziomie niż w Niemczech, gdzie społeczeństwo odwraca się nawet od własnej przeszłości, a groby po dwudziestu latach są likwidowane.

Szczególnym przykładem nowych relacji polsko-niemieckich, budowanych na pamięci o przeszłości, może być połączenie pielęgnowania przeszłości z tworzeniem nowej jakości w relacjach pomiędzy mieszkańcami powiatu obornickiego a potomkami dawnych

¹¹ Martin Sprungala, Seminarium „Europa gestalten! Gemeinsam in die Zukunft”, 12-14 marca 2010 r.

niemieckich mieszkańców tej ziemi. Zaczęło się od zainteresowania młodych regionalistów z gminy Ryczywół historią najbliższej okolicy, w której znajdowały się między innymi takie pamiątki przeszłości, jak pusty zbór ewangelicki oraz zdewastowany cmentarz ewangelicki i żydowski kirkut. W sąsiednim Rogoźnie były to zaprojektowany jeszcze w XIX w., przez znakomitego pruskiego architekta Friedricha Schinkla, zbór ewangelicki, przekształcony obecnie w kościół katolicki oraz zachowany w dobrym stanie nieczynny już cmentarz ewangelicki. Rozpoczęto od nawiązania kontaktu z potomkami niemieckiego ziemianina, który okolicę tę opuścił w styczniu 1945 r., a który dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców. Efektem nawiązanego kontaktu były odwiedziny miejsca swojego urodzenia przez wnuka dawnego właściciela oraz spotkanie środowiskowe z mieszkańcami gminy, wśród których byli jeszcze ludzie pamiętający tamten czas. Miało miejsce także spotkanie niemieckich gości z władzami samorządowymi, podczas którego przyjęto plan wspólnych działań na rzecz miejscowej społeczności. Jego efektem było zorganizowanie Punktu Wsparcia Socjalnego Joannitów, który wspomaga potrzebujących z całego powiatu, wypożyczając sprzęt medyczny i rehabilitacyjny oraz przekazując środki opatrunkowe i higieniczne. Punkt funkcjonuje już prawie cztery lata. Beneficjentem tej akcji został także Powiatowy Szpital w Obornikach, który przejął część darów. Druga część działań zwrócona była ku przeszłości. Postanowiono postawić Kamień Pamięci na miejscu całkowicie zniszczonego ewangelickiego cmentarza. Po jego wykonaniu, władze gminy we współdziałaniu z władzami powiatu, zorganizowały spotkanie mieszkańców gminy z delegacją niemiecką i uczestniczyły w uroczystości wspólnego uczczenia pamięci ofiar przeszłości, zapalając znicze i składając kwiaty przy Pomniku Ofiar II Wojny Światowej oraz przy Kamieniu Pamięci. Przewodniczący delegacji niemieckiej w swoim przemówieniu powiedział między innymi: „We wzajemnym szacunku i pełnym zrozumieniu udało nam się opracować ten wspólny projekt, w sensie porozumienia, które zbliża ludzi. Historia i przyszłość należą do siebie a napis na Kamieniu Pamięci, który mówi, że pojednanie leczy rany i jest widocznym znakiem dla pokojowego, wspólnego życia teraz i w przyszłości, najlepiej oddaje intencje naszego działania”. Przedstawiony projekt rozpoczął stałą współpracę niemiecko-polską. Między innymi w następnych latach dostarczone zostały dalsze środki do Punktu Wsparcia, a miejscowa młodzież uczestniczyła w zorganizowanych przez joannitów kursach pierwszej pomocy i ratownictwa. Wspólne działania i kontakty stworzyły podstawę zawarcia kolejnego polsko-niemieckiego partnerstwa samorządowego. Wyjątkowym wydarzeniem na polu współpracy polsko-niemieckiej i wychodzenia sobie naprzeciw było wydarzenie w Obornikach Wielkopolskich. Pastor spod Lubeki, Helmut Brauer, syn ostatniego niemieckiego pastora w Obornikach, przekazał miastu bogate archiwum fotograficzne swojego ojca, dokumentujące pamiątki historyczne, zabytki i ludzi oraz wydarzenia w Wielkopolsce w pierwszej połowie XX w. Wielka część tych zbiorów dotyczyła okresu okupacji w Warthegau.

Osobnym tematem są niemieckie cmentarze, na których pochowani zostali Niemcy, zmarli po zakończeniu II wojny światowej. Swoistym przykładem może być cmentarz w Gronówku, gdzie pochowanych zostało kilkuset Niemców, przebywających w obozie w Gronowie koło Leszna, który funkcjonował tam przez kilka lat po wojnie. Cmentarz „trzystu zapomnianych grobów”, po pół wieku milczenia na ten temat, od kilku lat odwiedzany jest przez okolicznych mieszkańców, zapalających świece na miejscach pochówków. To zwykłe ludzkie działanie wciąż jeszcze czeka na swój finał i stanowisko miejscowych władz. Taki charakter ma również poszukiwanie wojennych mogił niemieckich

żołnierzy i przenoszenie znajdujących się w nich szczątków ludzkich do niemieckich kwater wojennych na poznańskim cmentarzu Miłostowo oraz do Starego Czarnowa/Neumarkt pod Szczecinem. Dzięki poznańskiemu stowarzyszeniu „Pomost”, działającemu już około 15 lat, na wymienione cmentarze z grobów na polach i w lasach w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej przeniesione zostały szczątki kilku tysięcy żołnierzy niemieckich¹².

Podczas dwóch polsko-niemieckich seminariów w ośrodku Ostsee-Akademie w Lübeck-Travemünde dyskutowano na temat losów rodzin dotkniętych przez wojnę i dyktaturę¹³. Głównym wątkiem były historie rodzin niemieckich, jednak obecność polskich uczestników oraz ich opowieści o wojennych dziejach rodzin polskich z obszaru Wielkopolski i części Polski włączonej do Warthegau wzbogaciły dyskusję. Jako rozszerzenie tematu posłużyły wyniki jednej z konferencji polsko-niemieckich w poznańskim Instytucie Zachodnim¹⁴. To doświadczenie pokazuje, że bardziej celowe wydaje się podejmowanie dialogu z „wypędzonymi” i porównywanie różnych wydarzeń niż najbardziej nawet słuszne wytykanie Niemcom błędnej interpretacji historii.

Sprawą nierozdzielnie związaną z tematem polsko-niemieckim stało się w pierwszej połowie dwudziestego wieku sformułowanie „polskie obozy koncentracyjne”. Z jednej strony faktem jest, że po zakończeniu II wojny światowej na terenie państwa polskiego utworzone zostały i funkcjonowały przez kilka lat obozy dla Niemców, a także dla osób, które współpracowały z okupantem w czasie wojny oraz dla wrogów nowego porządku politycznego. Faktem jest także, że niektóre z tych obozów urządzone były we wcześniejszych obozach hitlerowskich i znajdowały się pod nadzorem nie tylko polskich, ale także radzieckich służb więziennych i specjalnych. Jednak jest to zupełnie inna sprawa niż wymyślenie i wprowadzenie do światowego obiegu społecznego pojęcia „polskie obozy koncentracyjne”. Istnieje poważne podejrzenie, że termin ten powstał w Niemczech w latach pięćdziesiątych XX w., w czasie, kiedy Republika Federalna Niemiec starała się wszelkimi sposobami poprawić swój wizerunek w świecie oraz częściowo chociaż umniejszyć winę i odpowiedzialność za zbrodnie holokaustu. Jako że znaczna część hitlerowskich obozów koncentracyjnych leżała na terytorium Polski i po wojnie powszechne było stosowanie wyłącznie polskich nazw tych obozów, np. Oświęcim-Brzezinka a nie Auschwitz-Birkenau, sprawa nie była niemożliwa do przeprowadzenia.

Na temat powojennych obozów i losów Niemców, którzy do nich trafili, powstało kilka książek, wśród nich *Zemsta ofiar* autorstwa Helgi Hirsch. Już w 2000 r., wkrótce po wydaniu książki w języku polskim, w Instytucie Zachodnim w Poznaniu miało miejsce spotkanie autorskie. Jest sprawą normalną pochylenie się nad losem człowieka, który cierpi za winy i grzechy, których nie popełnił osobiście. Jest jednak prawie regułą, że opisy tych autentycznych tragedii ludzkich przedstawiane są przez niemieckich autorów tak, jakby całe zło zaczęło się dopiero po 1945 r., po utracie przez Niemców z bliżej nieokreślonego powodu terenów wschodnich. Tego autorka *Zemsty ofiar* uniknęła. Udało się jej natomiast dokonać

¹² Seminarium „Europa mitgestalten! Die deutsch-polnische Zusammenarbeit diesseits und jenseits der Oder. Regionale Identität diesseits und jenseits der Oder”, Ostsee-Akademie Lübeck-Travemünde, 7-9 marca 2008 r.

¹³ Seminaria: „Belastende Erinnerungen – lange Schatten in Europa”, 8-10 kwietnia oraz „Zerrissene Familien durch Krieg und Diktatur”, 20-22 maja 2011 r.

¹⁴ Konferencja „Poznań, miasto utracone, miasto odzyskane. Polskie i niemieckie losy rodzinne z Poznania, Wielkopolski, Warthegau...”, Poznań, Instytut Zachodni, 18-20 listopada 2010 r.

głębszej refleksji nad przyczyną zła wyrządzanego Polakom w czasie wojny przez Niemców. Helga Hirsch wytyka swoim rodakom ucieczkę przed współodpowiedzialnością i próbuje określić warunki polsko-niemieckiego pojednania. Jednak podczas spotkania przyszło się autorce zmierzyć z sądami i opiniami uczestników, jakich chyba nie oczekiwała. Jak wynikało z różnych wypowiedzi, prawie nikt z zabierających głos książki nie przeczytał, a dyskusja koncentrowała się na tytule i stosunku do użytego weń sformułowania. W wypowiedziach podkreślano, że po pierwsze, Polacy byli ofiarami wojny, której nie wywołali i o tym nigdy nie zapomną, po drugie, Polacy mieli prawo do zemsty, ale na pewno nie mścili się tak bardzo, jak mogli to czynić. Charakterystyczne było przekonanie, że są to opinie wszystkich ofiar, głoszone w ich imieniu. Również charakterystyczne było nazywanie sprawców tamtych krzywd po prostu Niemcami, nawet nie hitlerowcami, czy na przykład funkcjonariuszami policji lub gestapo. Na pewno tak kategoryczne wypowiedzi usłyszeć można również obecnie, jednak to przypomnienie pokazuje, jak wiele dokonało się na drodze do polsko-niemieckiego pojednania poprzez wszelkiego rodzaju kontakty i wychodzenie sobie naprzeciw, podejmowanie kroków niełatwych, zarówno dla polskiej, jak i niemieckiej strony.

Podczas jednej z konferencji polsko-niemieckich w Instytucie Zachodnim¹⁵, sformułowana została opinia, że nawet wybitni pisarze niemieccy, podejmujący temat niemieckich losów w pierwszej połowie wieku dwudziestego potrafią tylko skupić się na losach swoich rodaków, a nie są w stanie w jakikolwiek sposób odnieść się do losu Polaków, tracących życie i cierpiących wtedy obok opisywanych Niemców. Przedstawiający tę opinię gdański pisarz Stefan Chwin zwrócił uwagę, że nawet autor *Blaszanego bębenka* Günter Grass, piszący w pewnym stopniu o tych sprawach z jakby polskiego punktu widzenia, opisując ucieczkę gdańskich Niemców przed zbliżającym się frontem w zimie 1945 r., ani słowem nie wspomniał o dziejącym się prawie w tym samym czasie i tym samym miejscu „marszu śmierci” więźniów ewakuowanego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Stutthof.

Dobrze jednak, że niemieckie władze postrzegają te sprawy zdecydowanie inaczej. Przykładem jest uczczenie przez niemiecki parlament w styczniu 2012 r. Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach *Holocaustu*. W dniu 27 stycznia 2012 r., w rocznicę wyzwolenia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, Bundestag oddał hołd pamięci tych wszystkich, którzy w czasie narodowosocjalistycznej dyktatury byli wykluczeni, upokorzeni, obrabowani, wypędzeni, torturowani i mordowani. Przewodniczący Bundestagu Norbert Lammert, w obecności prezydenta Republiki Christiana Wulffa i kanclerz Angeli Merkel powiedział również, że pamięć o tamtych zbrodniach ma być nie tylko przestrogą, ale i zachętą do wysiłków, aby wszyscy ludzie w Niemczech mogli cieszyć się wolnością, równością i żyć bez strachu. W znacznym stopniu wypowiedź ta skierowana była do mieszkańców w Republice Federalnej Niemiec obcokrajowców, wśród których Polacy stanowią znaczącą część. Wypowiedź ta skierowana była także przeciw niemieckim neonazistom, dopuszczającym się najcięższych przestępstw wobec obcokrajowców, a także wobec Niemców działających na rzecz demokratyzacji i tolerancji dla przyszłości do Republiki Federalnej Niemiec. Dzień Pamięci o Ofiarach *Holocaustu* miał silny akcent polski, jako że Żydzi mieszkający w Polsce stanowili znaczącą część ofiar nazizmu.

Jest sprawą problematyczną, czy w tych rozważaniach powinno się znaleźć miejsce dla ciągle budzącego w Polsce wielkie kontrowersje Centrum przeciwko Wypędzeniom w Ber-

¹⁵ Konferencja „Drogi pojednania” 9 czerwca 2011 r.

linie oraz dla polskiej inicjatywy utworzenia Centrum Dokumentacji Przymusowych Migracji Polaków w Krakowie. Można przecież powiedzieć, że to też dążenie do zbliżenia, choć w bardzo szczególny sposób. Od 1 marca 2011 r. w Krakowie przy ulicy Brackiej rozpoczęło działalność wspomniane Centrum Dokumentacji, jako instytucja, która w duchu dbałości o historyczną prawdę zajmuje się dokumentowaniem i upamiętnianiem przymusowych wysiedleń Polaków. O ile dla berlińskiego Centrum celem jest dokumentowanie ucieczek i wysiedleń Niemców i innych narodowości w dwudziestym wieku, o tyle Centrum powołane w Krakowie skupi się na wypędzeniach, zsyłkach i przesiedleniach Polaków. Dokumentowane mają być hitlerowskie deportacje z Wielkopolski, Pomorza i Śląska do Generalnego Gubernatorstwa, obejmujące ponad 700 tysięcy Polaków, wysiedlenia ponad 100 tysięcy Polaków z Zamojszczyzny, w celu utworzenia na tej ziemi „niemieckiego waju”, ale także wywózki, zsyłki i przesiedlenia około dwóch milionów Polaków z Kresów Wschodnich, głównie na Syberię i do Kazachstanu, co trwało jeszcze w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku.

Zapytać także można, czy jednoznaczne jest w tych rozważaniach pojęcie Polski, jako że granice polskiego państwa zmieniały się nie tylko w wieku dwudziestym, a ludzie zamieszkujący terytoria, które zmieniały przynależność państwową, stawali przed dylematem, czy zachować świadomość swego pochodzenia czy też podążyć za zmianami politycznymi identyfikując się z większością, która do tych zmian doprowadziła lub która te zmiany zaakceptowała. W jakiś sposób tłumaczy to „siła przyciągania ziemi, na której się żyje”. Siła ta powoduje, że ludzie wrastają w swoje otoczenie i stają się patriotami „małej ojczyzny”, najbliższego otoczenia, chociaż wcześniej posiadali zupełnie inną identyfikację narodową. Zjawisko to występuje na całym obszarze naszego kraju i dotyczy nie tylko relacji polsko-niemieckich. Zakładanie miast, lokowanych w znakomitej większości na prawie magdeburskim dokonywało się dzięki przybyzszom z zachodniej części Europy, a stamtąd do nas najbliższe było mieszkańcom terenów znajdujących się pod władzą niemieckich królów i książąt. Potem następował proces wrastania tych przybyzszów w ziemię, która ich przyjęła, asymilowania się z rdzennymi mieszkańcami, przy obustronnym przyswajaniu wielu cech, wiedzy i umiejętności. Polski czy też słowiański władca zapraszał zagranicznych gości do siebie, stawiał pewne wymagania i stwarzał warunki do życia, często znacznie lepsze od tych, jakie mieli w miejscach swojego dotychczasowego zamieszkania i było to obustronnie akceptowane. Potem zaczynał się proces wrastania w nowe miejsce, a za tym przychodził proces identyfikacji z nową ojczyzną, przy zachowaniu wielu cech charakterystycznych dla pierwotnych miejsc pochodzenia. Często przywoływani Bambrzy, czyli osiemnastowieczni przybysze z Frankonii osiedlający się w podpoznańskich wsiach, którzy z jednej strony zachowywali przez wiele pokoleń zwyczaje i mowę swoich stron rodzinnych, a z drugiej strony wrosli w Wielkopolskę i Poznań, nie byli wyjątkami. Zaliczali się do pokaźnej grupy „polskich Niemców patriotów”. Wielu z nich doświadczyło przesiedleń do Generalnego Gubernatorstwa za odmowę podpisania niemieckiej listy narodowościowej w czasie II wojny światowej.

Liczne są przykłady dobrze układającego się współzycia Polaków i Niemców w przeszłości, choć nie były to sytuacje powszechne. Na przypomnienie zasługuje historia niemieckiego kupca Gothilfa Bergera, nazwanego niemieckim odpowiednikiem Edwarda Raczyńskiego, dobroczyńcy miasta Poznania. Gothilf Berger, jedyny Niemiec, którego imieniem nazwano jedną z poznańskich ulic, pozostawił po sobie obiekty służące wszystkim mieszkańcom. W 1861 r. wyłożył 70 tysięcy talarów na budowę gmachu miejskiej szkoły realnej, z osobliwym jak na poznańskiego Niemca zapisem, w którym zaznaczył, że mają być do niej

przyjmowani po wsze czasy uczniowie każdego wyznania i każdej narodowości, bez jakiegokolwiek różnicy. Oddany do użytku po pięciu latach budowy gmach szkolny uznany został za najnowocześniejszy w mieście i dorównujący najlepszym wzorcom europejskim. Posiadał 24 klasy, 12 dużych sal, 3 laboratoria i pierwszą na ziemiach polskich salę gimnastyczną. Fundacja Bergera została entuzjastycznie przyjęta przez miejscowych Polaków, Niemców i Żydów, a on sam stał się symbolem pojednania i współpracy trzech poznańskich narodowości. W testamencie zapisał miastu 150 tysięcy marek, które zgodnie z jego wolą zostały przekazane na budowę przytułku dla starców, nazwanego imieniem fundatora.

Wśród różnych wspólnych akcji Polaków i Niemców warto zwrócić uwagę na projekt „Na drodze ku wspólnej przyszłości” Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Poznaniu z nowym niemieckim partnerem *Evangelische Gesellschaft für Ost-West-Begegnung e.V.* z Getyngi. Projekt został zrealizowany przy wsparciu polskich samorządów oraz ze środków niemieckich i polskich uczestników. W części zaplanowanej na powiat obornicki głównym punktem stało się ekumeniczne nabożeństwo na odnowionym cmentarzu ewangelickim we Wiardunkach. W nabożeństwie, które prowadzili wspólnie ewangelicki ksiądz, superintendent Karl Hans Schnell z Hameln oraz ksiądz katolicki, proboszcz Ryszard Kałużny z Ryczywołu, wzięli udział mieszkańcy gminy oraz przedstawiciele samorządu powiatu Oborniki i gminy Ryczywół. Ważnymi uczestnikami nabożeństwa byli członkowie Stowarzyszenia Rewitalizacji Cmentarzy Ewangelickich z gminy Ryczywół, którzy zainicjowali odnowienie cmentarza i wykonali większość prac. Przewodniczący Stowarzyszenia Roman Trzęsimiech w czasie tego polsko-niemieckiego spotkania, przedstawił krótko historię odnowienia cmentarza mówiąc:

„Cmentarze ewangelickie, często zaniedbane i zarośnięte, są fragmentem powikłanych dziejów narodów i społeczeństw, którym przyszło wspólnie żyć przez setki lat. Ziemie polskie, w tym i naszej dzielnicy, w ciągu wieków stały się ojczyzną wielu grup etnicznych i religijnych. Już od średniowiecza osiedlali się w naszej okolicy niemieckojęzyczni przybysze – dzisiejsza jednorodność narodowa jest czymś wyjątkowym w naszych dziejach.

We współczesnej, jednoczącej się Europie, pojawiła się odpowiednia, wyzbyta ze złych emocji aura dla wypuklenia wkładu różnych grup i pokoleń w kształtowanie dzisiejszego krajobrazu kulturowego, w tym naszych małych ojczyzn.

Istniejące od XIX w., a porzucone najczęściej z końcem II wojny światowej miejsca pochówku, będące przedmiotem naszych zainteresowań, stanowią ślad historii naszego regionu i zasługują na przywrócenie im godnego wyglądu.

Dodatkowym impulsem naszych działań i podjęcia w 2009 r. prac porządkowych na opuszczonym cmentarzu ewangelickim we Wiardunkach były działania Jerzego Osypiuka, którego inicjatywa w gminie Nekla pozwoliła ocalić od zapomnienia tamtejsze cmentarze ołederskie.

Wsparcie ze strony Urzędu Gminy w Ryczywole, a także mieszkańców okolicznych miejscowości, doprowadziło do rewitalizacji cmentarza we Wiardunkach do szczęśliwego finału. Przed podjęciem kolejnego wyzwania – uporządkowania cmentarza ewangelickiego w Boruchowie postanowiliśmy działać w sposób bardziej zorganizowany, tworząc w maju 2011 r. Stowarzyszenie Rewitalizacji Cmentarzy Ewangelickich. Nikt przed nami nie zdecydował się na tak szeroko zakrojoną akcję porządkowania cmentarzy ewangelickich. Działamy na terenie gminy Ryczywół, jednak w przyszłości chcielibyśmy swoją akcją rozszerzyć na dwie pozostałe gminy powiatu obornickiego: gminę Rogoźno i Oborniki.

Celem naszego Stowarzyszenia jest nie tylko porządkowanie cmentarzy ewangelickich, ale także prowadzenie działalności informacyjnej i edukacyjnej wśród społeczności lokalnej na temat historii

tych miejsc. Mamy nadzieję, że dołączą do nas kolejne osoby i instytucje, którym nie jest obojętny los cmentarzy, wkomponowanych w krajobraz naszego powiatu i że po wielu latach przestaniemy się wstydić tych zdewastowanych i zapomnianych miejsc.

Porządkowanie cmentarza ewangelickiego we Wiardunkach było dużym wyzwaniem. Teren cmentarza porastały krzewy i drzewa, które często rosły także w grobach. Sporym problemem były ogromne ilości gałęzi i liści, ponadto pod warstwą próchnicy znajdowały się części krzyży i nagrobków. Kolejny etap to kompletowanie i ustawianie nagrobków. Praca nie należała do łatwych, ponieważ nie wszystkie elementy udało się odnaleźć, a niektóre były bardzo zniszczone. Na cmentarz coraz chętniej przychodzili ludzie, którzy chcieli z bliska zobaczyć efekty naszej ciężkiej pracy. W sierpniu 2010 r. cmentarz odwiedził pastor Helmut Brauer z Lubeki, syn ostatniego pastora w Obornikach. W październiku tego samego roku efekty naszej ciężkiej pracy podziwiali joannici z Wiehl, a kilka tygodni później także delegacja z gminy Woltersdorf. W dniu 5 czerwca 2011 r. w ramach obchodów dwudziestolecia działalności Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Poznaniu, na cmentarzach we Wiardunkach i Boruchowie gościliśmy członków tej organizacji.

Bardzo ważną datą dla nas był 1 października 2011 r., kiedy to na cmentarzu we Wiardunkach odbyła się modlitwa ekumeniczna z udziałem delegacji Towarzystwa Ewangelickiego z Dolnej Saksonii (*Evangelische Gesellschaft für Ost-West-Begegnung e.V Göttingen*) na czele z pastorem Schnellem, księdza proboszcza Ryszarda Kałużnego z parafii rzymskokatolickiej z Ryczywołu oraz mieszkańców Wiardunek i okolicznych miejscowości. Ogromną niespodzianką była bardzo duża frekwencja wśród mieszkańców. Pokazuje to zmianę podejścia do tych miejsc i dzięki takim wspólnym modlitwom przekonuje tych wszystkich sceptycznie nastawionych, że jesteśmy dziećmi tego samego Boga. Mamy nadzieję, że nie była to pierwsza i zarazem ostatnia wspólna modlitwa.

Skuteczność naszych działań zależy od osób, instytucji i środków. Pragniemy zachęcić do wsparcia naszej inicjatywy wszystkich zainteresowanych, chcemy też nawiązać kontakty i współpracę z rodzinami osób spoczywających na cmentarzach”.

Oprócz uczestnictwa w nabożeństwie na cmentarzu we Wiardunkach i zapoznania się z historią tego miejsca, celem przyjazdu grupy z Getyngi były także spotkania w Rogoźnie i Obornikach. Wśród gości niemieckich był dziennikarz, zbierający informacje o polsko-niemieckich kontaktach młodzieży ze szkół w powiecie obornickim. W Obornickim Ośrodku Kultury goście z Niemiec dyskutowali o współpracy kulturalnej partnerskich miast Oborniki i Luechow-Dannenberg, a w sali sesyjnej starostwa obornickiego prowadzono rozmowy o perspektywach współpracy partnerskich powiatów. Goście z Niemiec zwiedzili także historyczną wystawę w Regionalnym Muzeum w Rogoźnie oraz wysłuchali tam koncertu młodej skrzypaczki.

W Poznaniu, po nabożeństwie w kościele parafii ewangelicko-augsburskiej i zwiedzeniu Starego Miasta, niemieccy uczestnicy projektu spotkali się z członkami Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Poznaniu. Dyskutowano na temat możliwości działań organizacji pozarządowych na polu współpracy polsko-niemieckiej oraz polsko-niemieckich projektów, przeprowadzonych zarówno w Wielkopolsce, jak i w Niemczech. Spotkanie miało miejsce w Zespole Szkół Muzycznych i zakończone zostało prawie godzinnym koncertem fortepianowym jednego z uczniów tej szkoły.

Ze starymi cmentarzami los i ludzie obchodzą się różnie i to nie tylko w Polsce czy w Niemczech. Są miejsca, które trwają w ludzkiej pamięci i są chronione, choć spoczywają na nich ludzie zmarli przed wiekami. Są jednak i takie, które odchodzą w niepamięć, bo potomkowie tych którzy tam spoczywają żyją gdzieś daleko i oni oraz ich następcy odwracają się od tamtej historii a nawet mówią, że zapomnieli lub chcą zapomnieć o przeszłości. W odniesieniu do historii odnowienia cmentarza we Wiardunkach dodać jednak trzeba, że

w Wielkopolsce, gdzie od początku istnienia państwa polskiego Polacy i Niemcy byli zawsze sąsiadami, odnawianie starych cmentarzy ma już pewną tradycję.

Pierwszym takim (znanym autorowi osobiście) przypadkiem była inicjatywa dawnego niemieckiego mieszkańca Rawicza, Wolfganga Eckerta który wspólnie z Towarzystwem Polsko-Niemieckim w Rawiczu „Europa nasz wspólny dom”, w 1991 r. doprowadził do przekształcenia starego ewangelickiego cmentarza w Dębnie Polskim koło Rawicza w „Park Pamięci” z tablicami opisującymi to miejsce. W podobny sposób postąpiono z dawnym cmentarzem ewangelickim w miejscowości Tamowo Podgórne, gdzie inicjatywę tego samego Wolfganga Eckerta wsparł Kazimierz Szulc, mieszkaniec tej miejscowości. W Ziemi linie w powiecie gostyńskim w 2002 r. młodzież tamtejszej szkoły, prowadzona przez miejscowych nauczycieli, oczyściła zarośniętą brzoźową samosiejką stary cmentarz ewangelicki. Działanie to wsparły władze samorządowe gminy i powiatu a poświęcenia dokonał proboszcz tamtejszej parafii rzymskokatolickiej.

Mówiąc o starych cmentarzach ewangelickich w Wielkopolsce, nie można pominąć tego, który znajduje się w Rogoźnie, a który także zwiedzili uczestnicy projektu „Na drodze ku wspólnej przyszłości”. Na cmentarzu tym spoczywają niemieccy mieszkańcy tego starego królewskiego miasta polskiego. Cmentarz zachował się przez ponad sześćdziesiąt lat od ostatniego pochówku w bardzo dobrym stanie. Wprawdzie żelazne płotki i obramowania grobów pokryła rdza, ale drzewa nie naruszyły grobów, a bluszcz tylko pokrył cmentarne dróżki i ścieżki. Samorządowe władze wsparły wykonanie prac na cmentarzu i tak jak do Obornik przyjeżdża pastor Helmut Brauer, syn ostatniego niemieckiego pastora w tym mieście, podobnie kilka lat temu do Rogoźna przyjechał na ekumeniczne nabożeństwo i ponowne poświęcenie cmentarza syn ostatniego niemieckiego pastora z tego miasta.

Hubert Owczarek
Poznań

DEBATA WOKÓŁ SUBWENCJONOWANIA KULTURY W NIEMCZECH

Co jakiś czas w RFN powraca z większą lub mniejszą intensywnością dyskusja dotycząca kwestii finansowania kultury ze środków publicznych. Instytucje kulturalne: teatry, opery, biblioteki i muzea od lat skarżą się na cięcia dotacji państwowych, a odpowiedzialni za sprawy kultury ministrowie narzekają na coraz wyższe koszty utrzymania tych instytucji. Na ogół inicjatorami publicznych debat na ten temat byli politycy kultury, którzy w obliczu pustych kas starali się przekonać instytucje kulturalne i ludzi kultury, że istnieje uzasadniona konieczność cięć finansowych i czynienia niezbędnych oszczędności, co oznaczało w praktyce, że będą się musiały zadowolić mniejszymi subwencjami.

Tym razem czterech ludzi z branży swym radykalnym scenariuszem „naprawy” finansów w sferze kultury wywołało łańcuchową reakcję oburzenia i falę protestów całego środowiska kultury. W marcu 2012 r. tygodnik „Der Spiegel” opublikował artykuł: Dietera Haselbacha, Armina Kleina, Piusa Knüsela i Stephana Opitza, zatytułowany: *Die Hälfte?*¹. Była to

¹ D. Haselbach, A. Klein, P. Knüsel, S. Opitz, *Die Hälfte? Warum die Subventionskultur, wie wir sie kennen, ein Ende finden muss*, „Der Spiegel” (nr 11), 12. 03. 2012, s. 136-141.